

GAZETA LUBUSKA

65-042 ZIELONA GÓRA

Al. Niepodległości 25

Nr 111 15 - 16 -05-93

665 Teatralny worek obfitości z „Antygonami” rozsypał się ostatnio u progu lat 80., po ogłoszeniu stanu wojennego. Nie po raz pierwszy Sofokles posłużył twórcom, wśród nich i Andrzejowi Wajdzie do rozprawy z władzą, noszianą przez Kreona. Także i w Zielonej Górze oglądaliśmy w 1987 roku tę sztukę w

zmiennie trwała jedynie w szkolnych programach, przerabiana według wciąż tego samego schematu sądu nad tytułową bohaterką.

I na tym z grubsza zarysowanym tle, w chwilę po wielkiej „radości z odzyskanego śmietnika”, pojawia się „Antygona” w zielonogórskim teatrze: w najbar-

in, poniemieckiego budynku na zapleczu teatru, pod gołym niebem, z odgłosami toczącego się wokół życia, widz, dopiero co z niego wyrwany, ogląda... dojmująco współczesną sztukę. Która tym razem powstała nie z przykrawania Sofoklesa na miarę doraźnych potrzeb, nie poprzez umieszczanie Kreona w scenarii koksowników, lecz dzięki uważnej lekturze starożytnego dramatu, czytanego „tu i teraz”.

„Antygona” ’93 jest sztuką o największym grzechu człowieka: grzechu pychy. Który to grzech dotknął zarówno tytułową bohaterkę (Tatiana Kołodziejska przekonująco wypada w roli wyzywająco zbuntowanej dziewczyny), oświadczyły myśl o własnym posłannictwie, jak i Kreona (Jerzy Głapa po nieudanym „Śnieniu” przyjemnie mnie zaskoczył), zniewolonego zasadą konsekwencji egzekwowania prawa. Oboje uczynili ofiarę nie tyle z wartości, których bronią, co z reguły niełamania raz przyjętych zasad.

„Antygona” ’93 jest sztuką o szczególnym rodzaju głuchoty, która rodzi się z zaślepienia, zaciętrzewienia, uporu, a nade wszystko - z wielkich namietności, przesłaniających zdolność słuchania cudzych racji i przekreślających zdolność ich rozumienia.

„Antygona” ’93 jest wreszcie sztuką o cenie zwycięstwa. Zwycięstwa za każdą cenę.

„Antygona śpiewa/ tren ofiarom chaosu./ Na obrotowej scenie wszystko się zdarza co się już zdarzyło” - Michał Sprusiński napisał przed laty w wierszu „Mitologia” słowa, które mogłyby być mottem przedstawienia Waldemara Matuszевского.

Jest w tym spektaklu wymiar moralitetu, jest i wymiar psychodramy, która pozwala lepiej zobaczyć własne problemy w cudzej historii.

Kostiumy (ciemne, jakby wyciągnięte spod zgłiszcz suknie) i wyrazisty makijaż twarzy - masek (scenografia - Ewy Strebejko) podkreślają teatralność gry, którą bezkarnie powtórzyć można jedynie w teatrze, a która toczy się także poza jego murami. Porusza więc w widzu tyle żywych strun, że ten przymyka oko na aktorskie niedoskonałości spektaklu, bardzo pod tym względem nierównego i budzącego niedosyt w tak zasadniczych sprawach, jak interpretacja słowa (w czym najlepszy wydaje się jednoscobowy chór Beaty Zygmunto-wicz i Strażnik Sławomira Krzywiżniaka) i różnorodność środków wyrazu (czy oszczędna w geście Antygona nie nazbyt jest w tej powściągliwości konsekwentna?).

Bardzo dobra jest natomiast pobrzmiwająca Grecją muzyczna oprawa Radosława Stelmacha z wybijającym się, pełnym grozy rytmem bębnow, które zwiastują nieuchronną katastrofę.

DANUTA PIEKARSKA



Antygona '93



Beata Zygmunto-wicz (Chór)

scenarii wypalonej ziemi, z koksownikami, tajniakami i Kreonem w wojskowym płaszczu.

Sofokles wychodził z tych prób najczęściej okaleczony: tragedia musiała ustąpić miejsca to-potnej niekiedy publicystyce lub wręcz politycznemu plakatowi.

Wiatr wolności wywiał ze scen sztukę Sofoklesa, która nie-

Fot. WALDEMAR SCHMIDT

dział współczesnym tłumaczeniu Stanisława Hebanowskiego.

Czemu? Po co? - zastanawia się zmierzający na premierę widz, któremu raczej nie zdarza się czytanie Sofoklesa do poduszki, więc pamięta żeń tyle, co ze szkoły.

Tymczasem w niecodziennej scenarii - wśród naturalnych ru-